Rok IV Tarnów, dnia 15 listopada 1936 r. Nr 46

Dodatek

Króluj nam Chryste

dla dzieci



Niósłbym Ci kwiatów...

Niósłbym Ci kwiatów, Matko Chrysta,
Pełną naręczą:
Lilij, co wonią,
Róż, co się płonią,
Dzwonków, co dźwięczą.
Panno Przeczysta!
Lecz nie mam kwiatów,
Ani bławatów,
Ni purpurowych róż.
Jeno to serce moje ogniste,
Jeno mych uczuć kwiatuszki czyste,
Rozkwitłe już.
Umilkną dzwonki, co dziś drżą wonią,
Pobledną róże, co dziś się płonią.
A te kwiatki moje białe,
Które serca ogrzał żar,
Wiecznie będą Ci wonialy,
Jak z balsamu czar.
Nie uwiędną moje kwiaty,
Nie utracą białej szaty;
Ale woniąc,
Ale dzwoniąc
Hymn miłości —
Z Twej czystości,
Jako śnieg,
Czerpiąc białość, Matko Chrysta,
Pozostaną — jak Ty, czysta —
Na wiek!

Jan Kurek.

Poszedł Staszek w świat

Staszek był prawdziwym zmartwieniem dla rodziców. Od czasu, kiedy przestał chodzić do szkoły, słuchać ich nie chciał, z bratem się ciągle kłócił i bił, od roboty uciekał. Siedział tylko stale u kolegów i marnował z nimi czas.

Jednego dnia wrócił do domu późnym wieczorem. Nie chciał powiedzieć ojcu, gdzie był, ani co robił. Wtenczas dostał parę razy pasem po plecach.[1] W tym dniu nie przeprosił ojca i położył się spać bez pacierza. A kiedy rano się zbudzili, Staszka już w domu nie było. Tylko na stole leżała kartka ze słowami: „Idę w świat szukać lepszych ludzi".

Staszek szedł bez celu. Małe zawiniątko nie ciężyło mu wcale, więc mijał szybko wieś za wsią.

— Będę udawał, że szukam służby. Wśród ludzi nie umrę z głodu, a zobaczę kawał świata i nikogo nie będę musiał słuchać.

Jednak wcale nie było mu wesoło. Wieczór się zbliżał, chleba swojego już nie miał i musiał prosić obcych ludzi o nocleg... A tam w domu czekali na niego zmartwieni rodzice...

...Zaczął pogwizdywać, aby odegnać smutne myśli. Ze zmrokiem wstąpił do jednego domu. Izba pełna była ludzi.

— Szukam służby... Rozległy się śmiechy. — My tu sami nie mamy już co robić.

Obszedł kilka jeszcze chałup, zanim uprosił o nocleg. Długo w noc wylewał z żalu łzy do poduszki i postanowił rano wrócić do domu. Ale gdy znowu znalazł się na drodze, opadły go pokusy, wzrosła uraza do ojca i ruszył dalej w świat. Lecz wędrowało mu się kiepsko. Deszcz zaczął padać, wnet mu buty przemokły. Jakże żałował, że nie wrócił do domu...

— Szukam służby — powtórzył nieśmiało w izbie, do której wstąpił.

Starszy, poważny gospodarz popatrzył długo na niego, uśmiechnął się życzliwie i rzekł:

— Zostaniesz u mnie.

I służył Staszek już drugi tydzień. Wstawał wcześnie i cały dzień krzątał się po gospodarstwie wraz z synami gospodarza. Dziwił się bardzo, że wszystko tu było inaczej niż w domu. Chłopcy ojca słuchali, matkę wyręczali w pracy, między sobą nigdy się nie kłócili, a zawsze byli uśmiechnięci i weseli.

Wieczory spędzali w domu. Najstarszy Jasiek, który należał do Stowarzyszenia, opowiadał im zawsze coś wesołego lub czytał piękną książkę. Potem modlili się wszyscy wspólnie. Dodawali zawsze do pacierza modlitwę do św. Stanisława Kostki, Patrona młodzieży, by ich strzegł od złych kolegów i zgorszenia.

— I abym mógł wrócić do domu — błagał Staszek Świętego co wieczór. Bo było mu coraz tęskniej za swoimi i coraz to więcej żałował, że był niedobry dla rodziców. Aż raz przy pacierzu rozpłakał się z żalu i smutku — i wtenczas wszystko się wydało...

Staszek wrócił inny do domu...

— Tak synku, mówiła potem matka, świat uczy nieraz dobrego. Chleb u obcych ludzi — nie ten, co u matki...

— Prawda, mamusiu — odpowiadał Staszek. Ale to nie świat, to św. Stanisław Kostka pomógł mi stać się lepszym i zawrócił mnie ze złej drogi. *r.*

Orlęta lwowskie

„O mamo, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów.
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew to za nasz Lwów...
Ja biłem się tak samo
Jak starsi, mamo, chwal...
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal“ ..

Takie rzewne piosenki śpiewamy o małych, bohaterskich obrońcach Lwowa.

Było to w roku 1918. Na Lwów napadli Ukraińcy. Chcieli go zdobyć i zamienić na miasto ruskie. A nie miał go kto bronić, bo wszyscy starsi mężczyźni poszli już do walki i bili się z wrogiem w różnych stronach Polski.

Zdawało się więc, że Ukraińcy bez trudu zabiorą Lwów.

Ale wtenczas lwowska młodzież porwała za broń. Szły do walki dzieci ze szkół powsz. i młodzież z gimnazjów, szli harcerze, chłopcy i dziewczęta z warsztatów rzemieślniczych. Walczyli z wrogiem z okopów, utworzonych naprędce i zza barykad, poustawianych na ulicach. Tak dużo



Orlęta lwowskie w okopach.

ginęło ich od kul ukraińskich... Ale przecież wytrwały Orlęta w takiej walce przez 22 dni, dopóki nie nadeszło im wojsko polskie z pomocą — i Ukraińców zwyciężono.

Dziś w wolnym Lwowie tłumy ludzi dążą w listopadzie na cmentarz Obrońców Lwowa. Wszyscy modlą się w skupieniu i ze łzami w oczach patrzą na setki drobnych mogił bohaterskich Orląt. A gdy wracają potem do swoich zajęć, to starają się pracować tak dobrze, bo chcą przynajmniej swoją pracę złożyć w ofierze Ojczyźnie, za którą Orlęta lwowskie poniosły śmierć.

*
* *

Jest wiele pięknych wierszy o bohaterskich Orlętach. Jeden z nich opowiada o małym chłopczyku, który na cmentarzu stał w nocy odważnie na warcie:

...Szarym żołnierskim płaszczem okryty
Koło cmentarnej grobowej płyty
Mały wartownik stał.
Z dala od mamy już tydzień cały —
W domu zabawki, klocki zostały —
Tutaj karabin miał!

Wszak przyszedł tutaj nie dla zabawy!
Szedł na bój! walkę! i na znój krwawy —
Zapomniał dawnych, dziecinnych snów,
Bił się za Polskę i za swój Lwów!!

— — — — — — — —

Tam coś się rusza... nie... to nie swój...
„Hasło? stój! strzelam! Kto idzie? stój!
Hej! wróg! do broni! hej, wszyscy w bój"!
— „A walże ich tam! co siły wal"!
Komenda: — Ognia - nabij - cel! pal!

— — — — — — — —

Na chwilę cisza i znów kul grad —
Naprzód! zwycięstwo tak blisko już —
Wpośród cmentarnych krzyżów i wzgórz
Mały wartownik na ziemię padł...

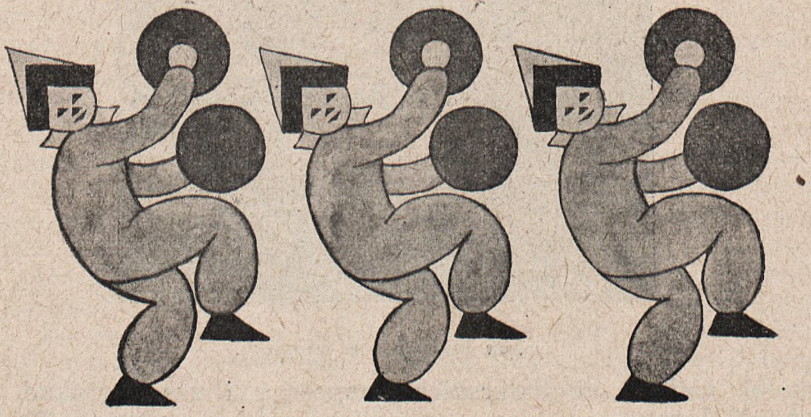
— — — — — — — —

Ogień granatów - piekło - kul śpiew —
I karabinów trajkot i zgrzyt.
Niechaj się leje strumieniem krew!
Wszak to za Polskę — i za Jej byt!!

— — — — — — — —

Zwycięstwo!!!
Groby chwast porasta polny — — —
Lecz warto życie w ofierze nieść,
Kiedy wróg uszedł a Lwów wolny! wolny
...Orlętom lwowskim chwała i cześć!

(T. Harsdorfówna).



Hejże dalej, hejże ha!